ROZMAITOŚCI.

Dnia 20. Września. Ner 38. Roku 1854.

JAPONIA, ROSYA I STANY ZJEDNOCZONE W OBEC.

Półtorasta lat temu gdy Rosya piérwszy raz dostrzegła łańcucha wysp leżących między Kamszatką a Japońskim Jeso, i dwie z nich najprzyleglejsze sobie zajęła (r. 1713) i do danin zmusiła. Daniny były w futrach i acz z musu szły na zamian; duchowni rosyjscy, opowiada Gołownin, roznosili pomiędzy krajowców obrazki świętych i modlitewki, a Kurulanie opłacali wiarę lisami. Dzicz temi sposoby do gleby i statku zmuszona nędzniała, nikła, jakoż na Aleutach pierwotni mieszkańce już dawno wymarli, Rosya się zatém jednostajniła, a posuwała coraz na południe obsadzając wyspę jednę po drugiéj aż do pobliża Japonii, i sprawdzała, jak mówi Rinsife japońskich trzech królestw dziejopis, — sprawdzała słowa Carowy swéj Katarzyny, gdy nakazała: „Dzieci moje i wnuki moje niech powiększają państwo ojców swoich, a rozprzestrzeniają granicę jego.“ — I w rzeczy saméj — dodaje Rinsife — „Czerwoni ludzie, (jak Japonin Rosyan dla włosów płowych nazywa) usłuchali rozkazu tego, zdobyli Kamszatkę i wyspy Kurulskie i zsuwają się ciągle ku wschodowi południowemu, i przyjdzie czas może że i nasz kraj najechać zechcą. Dlatego potrzeba nam północne Jeso puścić odłogiem, niech Moskwicin nie znajdzie śladu leżących tam pokładów złota, niech się chciwość jego nie rozłakamia. Wszak-ci to ów szereg wysp północnych, to są wargi nasze i zęby naszego państwa.“ — I tać obawa jest pewnie przyczyną dlaczego żadne rosyjskie poselstwo nie powiodło się w Japonii.

Piérwszą znajomość z Japonami przypadek sprawił. Po zdobyciu Kamszatki kiedy Rosyanie spławami po rzece Amur godzili na cichy Ocean północny, zapędza burza morska rybaków i kupców japońskich na wybrzeża ochockie i kamszadalskie; gościnny Rosyanin przyjmuje przychodnia, uprowadza w głąb Syberyi, i z nich niektórych do Petersburga wysyła dla powzięcia języka jak się zdaje. Japonin jest lud ciekawy i zdatny; wkrótce przychodnie wyuczyli się mowy rosyjskiéj i opowiadali o wspaniałościach i zamożności ojczyzny swojéj. Nie uszło to uwagi ani pamięci Rosyan, i gdy poźniéj w latach ósmego dziesiątka w upłynionym wieku rozbił się statek japoński koło wysp Aleutejskich, ratowano ludzi mieszkańców wielkiego

państwa, zawiedziono do Irkucka na naukę i przyjęto w poczet wyznawców kościoła greckiego. Dopiéro generał Pihl gubernator sibirski otrzymuje rozkaz wyprawienia nowochrzczeńców do Japonii z poselstwem od siebie, któreby imieniem generał-gubernatora w kraju sąsiednim Japonom dary złożyło. Wybrany był posłem Adam Laxman syn znanego w Niemczech naturalisty. Puścił się Laxman w jesieni roku 1792 z Ochocka, przezimował w małym porcie Nemuro na północném wybrzeżu Jeso, z wiosną ruszył za rozkazem urzędników japońskich i popłynął w stronę południową wyspy do portu Chakadate, a ztąd udał się lądem do Macmai, gdzie po długich przeprawach otrzymał wreście odpowiedź téj treści:

„Ustawa wschodniego państwa stoi od wieku wieków niezmienna, i na przyszłość nigdy nie ulegnie odmianie. A ustawa ta tak opiewa: Grabić wszystkie okręta cudze, chociażby ich była niemiara. Od czasów najdawniejszych zajeżdżają Holendrzy, naród żyjący w statecznéj z Japonami przyjaźni, ale zawijają do portu w Nagasakach i nie wchodzą nigdy wewnątrz kraju państw naszych, a Laxman poważył się, chociaż niema tu z nikim najmniejszéj zażyłości, zajechać do nas z powierzonymi sobie Japonami i jeszcze na uzbrojonym okręcie. Zaczém należałoby mu po wszystkie wieki zabronić powrotu do swojéj ojczyzny. Ale iż jest cudzoziemiec który nie wié czém prawom naszym uchybia, więc mu się nie broni wracać zkąd przybył; a czyni się to przez wzgląd na naszych poddanych których mu rząd jego powierzył, i dla tych trudów i troskliwości z jaką polecenia swego dokonał. A co się tyczy o umowę przyjaźni z nami na przyszłość, o tém tu w tym porcie rozprawiać nie można, ani téż wolno jechać do stolicy Jedo. Tylko mu się pozwala zawinąć do portu w Nagasakach, a to za pokazaniem naszéj karty przewodnéj; lecz przytém wywołujemy pod klątwą powtórnie wiarę chrześciańską z naszego państwa, i za warunek kładziemy nie odprawiać żadnego nabożeństwa u nas w czasie pobytu swego, a jeźliby na przyszłość przyszło do jakich układów, przestrzegamy nic nie podejmować coby się ustawom naszym sprzeciwiało.“

Ale w Nagasakach odrzucono wszelkie oświadczenia przyjaźni z jakiemi póżniéj Resanow wystąpił. „Przyjaźń — odpowiedzieli Japonowie — jest łańcuch, który jeżli ma służyć, musi mieć jednostajne ogniwa. Będzie jedno mocne a drugie słabe, pęknie łańcuch w obrocie. Łańcuch przyjaźni zatém jest zawsze ze szkodą słabszego ogniwa. Dlatego nigdy nie myślemy zawiérać przymierza z mocarstwami których nie znamy lub co są nam nierówne. A przytém Japonii prawie na niczém nie zbywa; zbytków nam nie potrzeba, a tych trocha rzeczy nam ku wygodzie, dowożą nam Holendrzy i Chińczycy.“

Odpowiedź taka obruszyła posła; wszystka Kurulia, mówi, należy do Rosyi, a Japonowie nie mają prawa ani do Urupu ani do wysp sąsiednich ku południowi leżących; zaczém też otrzymali rozkazy: Dawidow porucznik okrętowy wypę-

dzić Japonów z tych posiadłości, a Chwostow, zająć dalsze południowe wyspy Jeso i Tarakaj. Burze morskie poskromiły zapędy Dawidowa, zato Chwostow wywiązał się lepiéj; pozdobywał i zabrał magazyny i razem z dozorcami których pojmał, zawiózł do Ochocka w zdobyczy. Najazd odwzajemnili Japonie w r. 1810 pojmaniem Gołownina z całym jego orszakiem, i nie dali wolności aż póki gubernator Ochocka urzędowém pismem nie prosił o przebaczenie za bezprawia Chwostowa. Na to dopiéro wręczyli Japonie Gołowninowi r. 1813 wypuszczając go dokument treści następującéj:

„W Japonii jest zakazane chrześciaństwo, a do Nagasak tych tylko cudzoziemców przypuszczać się będzie, którym oddawna wolno było. Przyjmuje się ich nie dla handlu, ale dla lekarstw lub żeby ich na drogę sprowadzić w okolicę któréj nie znają, bo Japonia handlu z cudzymi nie potrzebuje, a Rosyanniech to nie obchodzi. Przestrzega się ich oraz by nie nasyłali jak to bywało, Kurulczyków na zwiady do krajów japońskich. Litość brała nad tymi biednymi ludźmi którzy z musu jęli się tak niedobréj posługi, i dlatego wypuszczano ich bez chłosty; lecz na przyszłość surowiéj się z nimi postąpi. Tyle nie jesteśmy ślepi byśmy nie wiedzieli, że i między chrześcianami jak w każdéj religii są dobrzy i źli ludzie; ale chrześciaństwo dlatego jest w Japonii zakazane, ażeby nie sprowadziło na Japonię wojny domowéj i inne nieszczęścia. Zresztą u nas, kto się nie miesza do rządu, kto nie nastaje na drugich i nie wyzywa do swojéj religii, ten może wierzyć jak mu się podoba. Ileż tu religii i wyznań rozlicznych, a wszystkie w Japonii żyją w zgodzie.“

Odtąd nie zachodziła żadna urzędowa styczność między temi dwoma państwami, luboć napaśne zetknięcia nie ustawały. Dopiéro przedsiębiercze szerzenia się Ameryki północnéj ocknęły zawiść lub zapaśnictwo Rosyi, i wywołały poselstwo admirała Paniutyna w. 1853 do Nagasak. Piérwsze-to było otwartsze wystąpienie w obec Ameryki gotującéj wyprawę do Japonii, ale pasować się już dawniéj Rosya zaczęła.

Połnocno-zachodnią Amerykę znali Rosyanie już oddawna — odkrył ją im w r. 1741 Frankończyk Jérzy Wilhelm Steller z Windsheimu — ale z niéj prawie żadnéj nieodnosili korzyści Dopiéro gdy się wydry morskie wypłoszone z Kamszatki wyniosły, ruszyli Rosyanie za niemi, zaczęli uczęszczać i rozprzestrzeniać się po wybrzeżach północno-zachodniéj Ameryki, i nachodzić małe plemiona indyjskie które Rosyanie Kałużami nazwali, one zaś sami zwą się Siczanie. Rosyanin Baranow zajmuje w r. 1804 ich ziemie w posiadłość, utwierdza osadę Sity czyli Nowy Archangelsk, zaprowadza i zmusza krajowców do obrabiania pańszczyzny. Wprawdzie Siczanie stawiają opór i przyprawiają osadę o wielkie straty; pokątnie prowadzą zamienny handel z Amerykanami, nabywają strzelb i broni palnéj za wydry morskie. Rosyanie by złemu zapobiedz, pomknęli się więcéj ku południo-

wi, chcąc odciąć wszelki dowóz do Siczy, w r. 1812 zakłada Baranow w zatoce Bodega nową kolonię koło San Francisco w Kalifornii, i mimo reklamacyi Hiszpanów utwierdza dla niéj posiadłość tego miejsca które dopiéro w r. 1840 Rosyanie opuścili bądź z powodów politycznych, bądź że małéj wagi doń podówczas przywiązywali, ale to najpewniejsza, iż nie było tyle oględnego, czynnego i zapobiegłego podjemcy raczéj niż agenta kompanii rosyjsko-amerykańskiéj, jakim był Baranow. Śmiały i nieustraszony opanował był nawet jednę z wysp Hawajskich i wysilał się zniewolić króla Tamahamoeh'a I, ażeby obwołał u siebie protektorat rosyjski, co tém łatwiéj stać się mogło gdy w Kamszatce i w Ochockiéj gubernii gotowano wyprawę na Japonię i Chiny, która dążąc wzdłuż wysep po tamtych morzach tak licznych, snadnie mogła się nawet w otwartych łodziach dostać w dni kilka na Jeso i do Japonii. Szło to z natchnienia rządu, Petersburg bowiem poznał niebezpieczeństwo anglosaskich zapędów republikańskich i przeciąć je postanowił w Azyi i w Ameryce. Wyszedł zatém ukaz lat temu przeszło trzydzieści (4 Września 1821) którym surowo zabroniono okrętom wszelkich narodów zawijać do brzegów Ameryki północno-zachodniéj, zacząwszy od wód Behringa na dół po stopień 51^0 północnéj szerokości, tudzież do wschodniéj Azyi wyżéj stopnia $45^0 — 50^1$, równie zakazano przezeń zbliżać się do wysp międzymorskich w téj stronie, a mieszkańcom niewolno prowadzić handlu z przybylcami, „bo wszystkie te kraje należą do Rosyi, a cudzoziemskim statkom tylko w nagłéj potrzebie przystęp dozwolony.“

Poseł rosyjski utrzymywał nawet w Washingtonie, jakoby z prawa narodów wolno Rosyi ogłosić cały północny ocean spokojny między Azyą i Ameryką po stopień 51^0 za morze zamknione; na co Ameryka to tylko namieniła, że tego morza rozległość wynosi 90 stopni geograficznych czyli 4000 mil, ale raport o tych uroszczeniach podany do izb w Washingtonie 18 Stycznia 1822 pochwala roztropność petersburgskiego rządu, że pojął ważność handlu w owych okolicach cichego oceanu, że w téj myśli nie szczędzi ani pracy ani wydatków, i że wybrzeża zachodnio-północnéj Ameryki ościelił szeregiem zamków, magazynów i osad licznych, jak gdyby zamierzał posiąść wszystkie posiadłości dawniéj hiszpańskie.

Na to sprawozdanie oparły się Stany zjednoczone, z niemi Anglia domaganiom Rosyi. Rozpoczęto negocyacye i 1 Kwietnia 1824 przyszło do zgody między Rosyą i Ameryką, zaś w Lutym r. 1825 z Anglią, na mocy któréj ustanowiono granicę posiadłości rosyjskich po stopień 54^0 40^1 północnéj szerokości. *Poddani państw zjednoczonych i Anglii nie mają zawijać gdzie się znajduje osada rosyjska, bez pozwolenia dowódzcy na tych wybrzeżach.* Ale umowa ta uległa wkrótce i w Petersburgu i w Washingtonie tak rozlicznym wykładom, że ile wiemy, sprawa ta potąd jeszcze nie załatwiona. Trzeci artykuł traktatu naszego z Rosyą — pisze d. 3

Lutego 1837 p. Forsyth minister spraw zagranicznych w Washingtonie do p. Dallas posła w Petersburgu — trzeci artykuł niema tak się rozumieć jakobyśmy mieli przyznawać rzeczywiście Rosyi posiadłość Ameryki zachodniéj z góry aż po stopień 54^0 40^1. Rzetelną myśl pojąć tylko da się w połączeniu z innemi artykułami które nie mówią ani słowa o prawach własności na wybrzeżach potąd wolnych. Stany zjednoczone nigdy nie zrzekły się prawa do żadnego z punktów nieobsadzonych wybrzeży północnéj Ameryki między biegunem a 54^0 41^1 szerokości północnéj, i rybołowcom wolno zawijać równie jak mieszkańcom wszelki handel prowadzić.

W tych czasach zbiegły się oba państwa u portów japońskich, a ile wiadomo pomyślniéj dla Amerykanów, którzy zręczniéj przemówić i ująć do siebie Japonów umieli. Prezydent Fillmore, gotując piérwsze poselstwo, takie wydał pismo d. 10 Maja 1851 do Cesarza Japonii:

„Wiadomo będzie Waszéj cesarskiéj Mości, że zjednoczone Stany amerykańskie rozciągają się od morza do morza, że paropływy nasze znad Oregonu i z Kalifornii, krajów bogatych w złoto, śrebro i drogie kamienie, w mniéj niżli dni dwudziestu przybijać mogą do brzegów szczęśliwego państwa Waszéj cesarskiéj Mości. Ale wydarzać się mogą rozbicia okrętów i inne przygody. Upraszamy litować się ludzi naszych i ująć w cesarską opiekę życie ich i majątek. Spodziewamy się tego po Waszéj przyjaźni, Waszéj wielkości. Nasz zamiar i powołanie jest handel. U was znajdują się masy pokładów węgla i inne rzeczy których my potrzebujemy, a my mamy wyroby przydatne dla waszych poddanych. Obrót handlowy może być z korzyścią dla obudwu narodów. Dwa państwa tyle sobie sąsiednie powinny wejść w związki z sobą; serca ich rządzców powinny jednoczyć się w miłości i przyjaźni.“

Co Fillmore napisał, następca jego Pierce przesłał, a wykonawca woli gabinetu amerykańskiego Commodore Perry zawija z flotą amerykańską d. 12 Lipca 1853 do małego miasta Gorihama niedaleko Uragi, wręcza pismo do Cesarza Japonii, a sam w kilka dni potem odpływa z całą flotą, ażeby nie rzucić ani cieniu natrętności, i nie chełpić się napróżno potęgą swéj siły, mnogością dział i załogi okrętowéj, tylko dodaje w pismie od siebie: Wiemy że przybywamy z niemiłém żądaniem do rządu japońskiego, nie myślemy jednak ani nalegać ani go podchodzić. Japonia zostaje panią swéj woli, — z tém wszystkiém radzimy szczerze się zastanowić nad tém co Ameryka stręczy; za kilka miesięcy poseł powróci odebrać odpowiedź Japonii.

Jakoż 12 Lutego 1854 zebrały się okręta amerykańskie znowu u wód w zatoce Jedo; zaraz nazajutrz otrzymał Commodore Perry odwiedziny japońskich urzędników — na prośby ich usunął się o 20 mil niżéj stolicy Jedo, i po jedynastu dniach najgościnniejszego przyjęcia przybył gubernator z Uragi pełnomocnik cesarski z innymi urzędnikami, i przy najszczerszych oświadczeniach i ucztach najwspanialszych, ułożono warunki przymierza które wkrótce otworzą Amerykanom porty potąd dla całego świata zamknięte.

DWA DWORY.

Powieść przez *** (z Biblioteki Warszawskiéj.)

(Dokończenie. Ob. Nr. 30. 32. 33. 34. 36. 37. Rozmaitości.)

VIII.

Spotkanie.

Ogród w Woli. Pani Adamowa i Halina siedzą obok siebie w altanie bluszczowéj.

Pani Adamowa.

Jużeś spokojna, Halino droga,
Bo ciebie ręka dobrego Boga
Stale dźwignęła; już duch twój, dziécię,
Krąży wysoko w wybranych świecie.
Bolem ochrzczona u łaski zdroju,
Znów w niezmąconym żyjesz spokoju;
Nie w tym spokoju bezwładnéj duszy,
Gdy zdrój uczucia boleść osuszy:
Lecz w tém, co zsyła człeku duch Boży,
Kiedy się milcząc w cierpieniu korzy,
Tyś już szczęśliwa!..

Halina.

— Tak, nieinaczéj:
Gdy Bóg boleścią duszę naznaczy,
Już ją wytrącą z zwykłéj kolei
Lśniąc jéj odblaskiem wyższéj nadziei;
Jeno kto ulgnie w grzechu a dumie,
Ten się cierpieniem podnieść nie umie!
Bo tylko kornych, na skrzydłach wiary
Co wznosi boleść w niebios obszary,
Kędy anieli tony srebrnemi
Szepczą pociechę stęsknionéj ziemi!

Pani Adamowa.

Już się nie lękam dziécię o ciebie:
Kto jeno szuka nadziei w niebie,
Ten się zawodu lękać nie może:
Wszak przyrzeczenia nie mylą Boże!

(słucha.)

Ale czy słyszysz jak Zabój szczeka?
Zda się głos obcy słyszę zdaleka.

Halina *(bladnąc.)*

Obcy? nie matko!

Pani Adamowa.

To bez zawodu
Zacny pan Michał. Już od ogrodu
Uchyla furtkę: widzę go przecie,
Lecz jest ktoś drugi.

(patrząc bacznie na Halinę.)

Co ci to dziécię?
Drzysz mi jak listek!

Halina *(zcicha.)*

— Nic matko droga.
To on!

Pani Adamowa.

Stanisław? Dziécię na Boga,
Zbierz całą siłę!

(Wchodzi pan Michał, za nim Stanisław.)

Pan Michał *(oddając Halinie wiązkę kwiatów.)*

— Panno Halino!
Niechaj ci życia chwile upłyną,
Jakbyś z tych kwiatów wianki zwijała!
Daruj, że taka wiązeczka mała:
Niech słonko cieplej błyśnie na niebie,
Więcéj ich pono zerwę dla ciebie.

Halina.

O! czyż-to mało! Dziękuję szczerze!

Pan Michał *(do pani Adamowéj.)*

Może w piękniejsze pani ubierze
Nadobną główkę panny Haliny:
Wszakże to dzisiaj jéj urodziny!
Niech jak królowa wystąpić raczy.
Lecz co ta bladość na licu znaczy?
Co jéj być może? —

Pani Adamowa *(przypinając kwiat nad czołem Haliny.)*

— Nic, dobry panie,
To wnet przeminie!

(do Haliny.)

Pójdźmy kochanie,
Pokażem panom też nasze kwiaty.
Wprawdzie ich zasób niezbyt bogaty,
Jeno pod dworkiem od wschodniéj ściany,
Rankiem zakwitły dziś tulipany.

(Idzie naprzód z panem Michałem. Halina powstaje zwolna, Stanisław patrzy na nią.)

Stanisław *(nieśmiało.)*

— Czyż przyjmiesz pani moje życzenia?

(Halina blednieje coraz bardziéj.)

Zkąd taka bladość lica twe zmienia?
Co tobie pani?

(Halina chce mówić, ale nie może.)

Powiedz!

Halina *(zcicha.)*

To minie!

Stanisław.

Czyliż wspomnienie, jak tu w dolinie
Niegdyś swobodne biegły nam lata,
Tak cię przejęło?

(po chwili)

O! bo utrata
Owéj niewinnéj serca prostoty,
Co życie w promień barwiła złoty,
Musi nas boleć!... —

Halina.

Tak, ani słowa:
Choć kto ją w własnéj duszy dochowa,
Przecież nad tymi boleję szczerze,
Co się w dziecięcéj zachwiali wierze!

Stanisław.

O! tak, zapłakać nad tymi warto,
Co niegdyś śmiało z duszą otwartą,
Z niepokalaną wiarą dziécięcia,
Świat ogarniali w własne objęcia,
Aż nim pomału ciężkie zawody,
Cień rozpostarły na duszy młodéj!

Halina.

Czas może cień ten rozwiać im z czoła.

Stanisław.

Prędzéj przeczysta ręka anioła.

(Halina patrzy na niego z niedowierzaniem.)

Ty patrzysz na mnie z pogardą, pani!
O! dziwnież wzrok twój mą duszę rani!
Bo dotąd pomny, jak tam pod borem
Spojźrzałaś wdzięcznie, kiedy wieczorem
Po kwiat cudowny pobiegłem z wiarą,
Gdyś roznieciła powieścią starą
Iskrę w mej piersi świętą a jasną;
Jam ukorzony nicością własną
Poprzysiągł sobie wonczas tajemno,
Podnieść się duchem nad przestrzeń ciemną,
Gdzie się błąkała myśl ma uśpiona....
I wyciągnąłem z wiarą ramiona
Po promień światła; i czułem skrycie,
Jak się roznieca nieznane życie
W młodéj méj piersi gorącém tchnieniem.
I kołysany błogiem marzeniem,
Że kiedyś plony mych trudów, może,
Przed stopy twemi z radością złożę:
Jąłem się pracy szczerze, wytrwale,
Nie ustawając w świętym zapale.
Jakkolwiek lotne myśli méj skrzydła
Pragnęła podciąć zawiść obrzydła;
Chociaż krążyła burza wokoło,
Jam na pociski wystawiał czoło!
Chwyciłem pióro z dziwnym zapałem,
Z ludzką ślepotą walki staczałem,
I stokroć cięższe z własną niemocą.
Nad ksiąg stosami i dniem i nocą
Ślęczałem pilnie otuchą wsparty,
Że przecież owe zbutwiałe karty
Cudzych doświadczeń bogate plony,
Ukażą myśli mojéj zemglonéj
Niebieskiéj prawdy święte oblicze!
Czy me nadzieje były zwodnicze?
Nie do mnie sądzić; to wiem, że przecie
Chęci me poklask znalazły w świecie.
Lecz mi poklaski szły mimo ucha,
Bo myśl wznioślejsza krzepiła ducha.
Tyś jéj jedynym była przedmiotem!
Gdy wyobraźnia bystrym polotem
Szukała prawdy po marzeń niebie;
Ja w blask jéj cudny zdobiłem ciebie:
Tyś była gwiazdą mojemu oku,
W któréj czerpałem w nocnym pomroku
Wsparcie i siłę!

Gdy pełen wiary,
Za ciężkie trudy, długie ofiary
Wróżyłem wreszcie nagrodę blizką;
Kiedy myśl moja, tu, nad tą nizką
Strzechą krążyła z dziwnym zapałem;
Wonczas cię w zgiełku świata ujźrzałem,
Strojną w klejnoty, piekną, wesołą,
Rój cię pochlebców otaczał wkoło;
Mówiono, żeś już hrabiemu rękę
Oddać przyrzekła.

Dziwnąż ja mękę
Uczułem w duszy na owe słowa!
Niby mi ogniem spłonęła głowa,
W oczach mi było straszno a ciemno.
By się rozwarła ziemia podemną,
Mniemałem, że mnie żywcem zagrzebie!
Wonczas spojźrzałem zdala na ciebie,
Z gorzkim wyrzutem za bolu tyle,
Za owe w trudzie strawione chwile,
Za potargane sny i nadzieje.
O! bo wiedziałem, jak zgubnie wieje
Powiew światowy na serca młode!
Straciłem odtąd dawną swobodę!
Jeżlim pracował, to tak, z nałogu.
Już ni ku ludziom, ani ku Bogu

Serce, jak niegdyś, z wiarą nie biło:
Zwątpienie chmurą świat mi przyćmiło.
A ludzie rany jątrzyli jadem,
I zamiast zganiać nad czołem bladém
On mrok ponury przyjażną dłonią:
Jeszcze szyderstwa razili bronią.
Wszystko co czyste, jasne i święte,
Przetrwało w duszy rdzą nie dotknięte.
I zatęskniłem do méj zagrody,
Kędy mi błogo ubiegł wiek młody.
Tam myśl znękana i nieudolna
Pod tchnieniem prawdy ożyła zwolna;
Ale wątpiłem jeszcze o tobie!
Aż raz w pomroku, na matki grobie
Ujżrzałem ciebie, jak rzewnie, łzawo
Mówiłaś pacierz. Twą duszę prawą
Po téj modlitwie cichéj poznałem.
O! z jakże szczerym wtedy zapałem
Jam cię ocenił, a widząc ciebie,
Jak łzawa szukasz pociechy w niebie!
Czułem twą wyższość, Halino droga!
Chciałem się zbliżyć, lecz dziwna trwoga
Ścięła mi w ustach słowa gotowe,
Jeno w milczeniu skłoniłem głowę,
I gdyby nie to — już skrzepion w wierze,
Byłbym cię wtedy przebłagał szczerze!
(Podáje jéj rękę.)

Halina.

O tak! kobiéta przebaczać umie!
Gdy wy zwikłani w obłędnéj dumie,
Wszystko rozumu ważycie szalą;
Kobiéty milcząc Bogu się żalą.
A on im zsyła w sierocéj doli
Skarby miłości i dobréj woli!

Stanisław *(z zapałem.)*

Czyste anioły, co z łona ziemi
Niebios sięgacie skrzydły białemi,
Wykołysane piosenką starą,
Karmione bolem, łzą i ofiarą,
Okryte zbroją wiary dokoła!
Wy z niezmąconą pogodą czoła
Cicho, cierpliwie, w domowym progu
Wieniec niezwiędły wijecie Bogu.
Z łzawą modlitwą unosząc dłonie,
Wy zakładacie w niewinném łonie
Świętéj miłości czyste ołtarze!
Przez wasze cnoty, Bóg kiedyś zmaże
Cień samolubstwa, niewiary chłody,
Co nam powiały po duszy młodéj!
Bądź mi Halino stróżem-aniołem,
Roztocz mi skrzydła nad zwiędłem czołem;
A wnet rozniecim trudy wspólnemi
Zagasłą dolę na Bożéj ziemi!

Halina.

Tak Stanisławie: skrzepieni wiarą,
Chowając w sercu prostotę starą,
Ujżrzym znów gwiazdę nad strzechą własną,
Co niegdyś ojcom lśniła tak jasno!
(Pan Michał i pani Adamowa zbliżają się zwolna.)

Pan Michał *(do pani Adamowéj.)*

Jam to przewidział. Oj! jako żywo,
Coś już nie patrzą na siebie krzywo.

Pani Adamowa.

Zawsze na końcu prawda przez chmury
Blaskiem słonecznym zabłyśnie z góry.

Pan Michał *(do Stanisława.)*

Ponom niedarmo mówił Waszeci,
Że cudna gwiazda rychło zaświeci!

Stanisław.

Ona mi zawsze świeciła stale!

Pan Michał.

Zkądże się brały te wieczne żale
Na zmienność niewiast, na ich niewiarę?

Stanisław.

Bo oko moje mgły zćmiły szare,
A nie chcąc własnéj przyznać ślepoty,
Rad zaprzeczałem niewieściéj cnoty.
Dziś się przed prawdy obliczem korzę!

Pani Adamowa i pan Michał.

O! dzięki Tobie, Wszechmocny Boże!

* * *

Zabłysło nagle słońce z-za chmury,
Rumieniąc ziemię barwą purpury;
Rosa unosi tumany woni
Z rozkwitłych wdzięcznie grusz i jabłoni,
A wiatr szeleszcząc zcicha skrzydlaty
Śnieżne na ziemię otrząsa kwiaty,
I przez błękity powietrznéj fali
Przynosi odgłos dzwonu z oddali.

Klękają wszyscy z pochyłą głową,
I mówią zcicha: „stało się słowo!“
A anioł z góry spływa w milczeniu,
Zaszumi skrzydły, i po promieniu
Gasnącéj zwolna na niebie zorzy,
Do góry płynie znów przed tron Boży.
I czystéj pieśni tony śrebrnemi
Zwiastuje Panu: że są na ziemi
Serca, niezgrzezłe w żywota kale,
Co zakon Boży chowają stale.....

***

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*